



**PAWIEŁ BASIŃSKI**  
**LEW TOŁSTOJ**  
**УСІЄЧКА**  
**З ЯДЛУ**



## ODEJŚCIE CZY UCIECZKA?

W noc z 27 na 28 października<sup>1</sup> 1910 roku w powiecie krapiewińskim w guberni tulskiej wydarzyło się coś niesłychanego, coś bez precedensu nawet w miejscu tak niezwykłym jak Jasna Polana, rodowa posiadłość słynnego na cały świat pisarza i myśliciela hrabiego Lwa Nikołajewicza Tołstoja. Osiemdziesięciodwuletni hrabia nocą potajemnie uciekł z domu w nieznanym kierunku, za towarzysza mając Makowickiego<sup>2</sup>, swego osobistego lekarza.

## Oczy gazet

Przestrzeń informacyjna w owych czasach nie różniła się aż tak bardzo od dzisiejszej. Wieść o skandalicznym zdarzeniu błyskawicznie rozeszła się po Rosji i całym świecie. 29 października z Tuły do Petersburskiej Agencji Telegraficznej zaczęły nadchodzić pilne telegramy, których treść następnego dnia podały gazety.

Otrzymaliśmy wprawiającą wszystkich w zdumienie wiadomość: Lew Nikołajewicz Tołstoj w towarzystwie doktora Makowickiego niespodziewanie opuścił Jasną Polanę i wyjechał. Lew Tołstoj zostawił list, w którym informuje, że porzuca Jasną Polanę na zawsze.

---

<sup>1</sup> Wszystkie daty według kalendarza juliańskiego. Według gregoriańskiego – z 9 na 10 listopada (o ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

<sup>2</sup> Duszan Makowicki (Dušan Makovický, 1866–1921) – Słowak, był osobistym lekarzem Tołstoja od 1904 roku. Zostawił szczegółowe notatki o życiu w domu pisarza.

O liście tym, który Lew Tołstoj napisał do śpiącej żony i który rano ich najmłodsza córka wręczyła adresatce, nie wiedział nawet jego towarzysz podróży Makowicki. Przeczytał o tym w gazetach.

Najsprawniejszy okazał się moskiewski dziennik „Russkoje Słowo”. 30 października opublikował reportaż własnego korespondenta z Tuły, który szczegółowo opisał to, co stało się w Jasnej Polanie.

Tuła, 29 x (pilne). Po powrocie z Jasnej Polany przekazuję szczegóły wyjazdu Lwa Nikołajewicza.

Lew Nikołajewicz wyjechał wczoraj o piątej rano, kiedy było jeszcze ciemno.

Lew Nikołajewicz przyszedł do wozowni i rozkazał zaprząć konie.

Stangret Andrian wykonał polecenie.

Kiedy konie były gotowe do drogi, Lew Nikołajewicz razem z doktorem Makowickim zabrali niezbędne rzeczy, spakowane jeszcze nocą, i udali się na stację Szczokino.

Z przodu jechał pocztylion Filka, oświetlając drogę latarnią.

Na stacji Szczokino Lew Nikołajewicz kupił bilet do jednej ze stacji Kolei Moskiewsko-Kurskiej i odjechał pierwszym pociągiem.

Kiedy rankiem w Jasnej Polanie dowiedziano się o nagłym wyjeździe Lwa Nikołajewicza, powstało straszne zamieszanie. Nie sposób opisać rozpaczki małżonki Lwa Nikołajewicza, Sofii Andriejewny.

Informacja ta, o której następnego dnia mówił cały świat, została wydrukowana nie na pierwszej kolumnie, ale na trzeciej. Pierwszą, jak to było wówczas przyjęte, zajmowały reklamy najróżniejszych towarów.

Najlepszym przyjacielem dla żołądka – wino Saint-Raphaël

Jesiotry średniej wielkości. 20 kopiejek za funt

Kiedy „Russkoje Słowo” dostało nocny telegram z Tuły, od razu wysłało dziennikarza do domu Tołstojów w Chamowni-

kach<sup>1</sup> (obecnie muzeum Lwa Tołstoja, znajdujące się między stacjami metra „Park Kultury” a „Frunzeńską”). Brano pod uwagę możliwość, że hrabia z Jasnej Polany uciekł właśnie do moskiewskiej rezydencji. Ale jak napisano potem w gazecie, „w starym szlacheckim domu Tołstojów było cicho i spokojnie. Nic nie wskazywało na to, by Lew Nikołajewicz przyjechał do dawnej siedziby. Brama była zamknięta. Wszyscy w domu spali”.

Trasą przypuszczalnej ucieczki wyruszył młody dziennikarz Konstantin Orłow, recenzent teatralny, syn zwolennika Tołstoja, nauczyciela i dawnego członka Narodnej Woli<sup>2</sup> Władimira Orłowa, przedstawionego w opowiadaniach *Sen i Na świecie nie ma winnych*. Dziennikarz dopędził uciekiniera już w Kozielsku i potajemnie jechał za nim do Astapowa, skąd telegraficznie powiadomił Sofię Andriejewną i dzieci Tołstoja, że ich mąż i ojciec jest poważnie chory i przebywa na stacji węzłowej kolei w domu zawiadowcy Iwana Ozolina.

Gdyby nie inicjatywa Orłowa, rodzina dowiedziałaby się o miejscu pobytu śmiertelnie chorego Lwa Nikołajewicza nie prędzej, niż o tym doniosły wszystkie gazety. Czyż trzeba dodawać, jakie to było dla niej bolesne? Dlatego, w odróżnieniu od Makowickiego, który postępowanie „Russkiego Słowa” nazwał „detektywistycznym”, Tatiana Suchotina, najstarsza córka Tołstoja, napisała we wspomnieniach, że „do śmierci będzie czuła wdzięczność wobec dziennikarza Orłowa”. „Ojciec umiera gdzieś niedaleko, a ja nie wiem, gdzie jest. Nie wiem i nie mogę się nim opiekować. Może nawet go już więcej nie zobaczę? Czy pozwolę mi bodaj popatrzeć na niego na łożu śmierci? Bezsenna noc. Prawdziwa tortura” – wspominała później stan ducha swój i całej rodziny po „ucieczce” (jak to określiła) Tołstoja. „Znalazł się jednak nieznajomy, który nas zrozumiał i ulitował się nad rodziną. Zatelegrafował: «Lew Nikołajewicz w Astapowie u zawiadowcy stacji. Temperatura 40 st. C»”.

<sup>1</sup> Chamowniki – dzielnica Moskwy, niegdyś osada tkaczy (od słowa *cham*, oznaczającego płótno lniane).

<sup>2</sup> Narodna Wola (Wolność Ludu) – powstała w 1879 roku organizacja rewolucyjna, mająca w programie m.in. wprowadzenie swobód demokratycznych i przekazanie całej ziemi chłopom. *Narodowolcy* stosowali terror indywidualny i w roku 1881 zabili cara Aleksandra II. Represje po zamachu znacznie osłabiły organizację, która w 1887 roku została rozwiązana.

W ogóle trzeba powiedzieć, że w stosunku do rodziny, a przede wszystkim do Sofii Andriejewny gazety zachowywały się delikatniej i bardziej powściągliwie niż w stosunku do uciekiniera z Jasnej Polany, którego każdy krok był bezlitośnie śledzony, chociaż wszyscy dziennikarze wiedzieli, że w pożegnalnym liście Tołstoj prosił, by go nie szukano. „Proszę... nie jedź za mną, nawet jeśli się dowiesz, gdzie przebywam” – pisał do żony.

„W Bielowie Lew Nikołajewicz wyszedł do bufetu i zjadł jajecznicę”. Prasa delektowała się faktem, że pisarz złamał swoje wegetariańskie zasady. Wypytywano jego stangreta i Filkę, lokajów i chłopów z Jasnej Polany, kasjerów i bufetowych na stacjach, doróżkarza, który wiozł Lwa Nikołajewicza z Kozielska do klasztoru optyńskiego<sup>1</sup>, mnichów z hotelu i wszystkich, którzy mogli powiedzieć cokolwiek o podróży osiemdziesięciodwuletniego starca pragnącego jedynie uciec, ukryć się, stać się niewidocznym dla świata.

„Nie szukajcie go!” – wołały cynicznie „Odiesskije Nowosti”, zwracając się do rodziny. „Nie jest wasz, należy do wszystkich!”.

„Ma się rozumieć, że jego nowe miejsce pobytu bardzo prędko zostanie odkryte” – z zimną krwią oznajmiała „Pietierburgskaja Gazieta”.

Lew Nikołajewicz nie lubił gazet (choć je czytywał) i nie ukrywał tego. Co innego Sofia Tołstoj. Żona pisarza świetnie rozumiała, że renoma zarówno męża, jak i jej własna, czy chcą tego, czy nie, zależy od publikacji w gazetach. Dlatego z ochotą kontaktowała się z dziennikarzami i udzielała wywiadów, tłumacząc te lub inne osobliwości zachowania Tołstoja czy też jego wypowiedzi i nie zapominając przy tym (było to jej słabością) podkreślić swojej roli u boku wielkiego człowieka.

Właśnie to sprawiło, że dziennikarze traktowali Sofię Andriejewną dosyć życzliwie. Ton nadało sprawie „Russkoje Słowo” felietonem Własa Doroszewicza *Sofia Andriejewna*, zamieszczonym w numerze z 31 października. „Stary lew odszedł, by umrzeć

w samotności” – pisał Doroszewicz. „Orzeł odleciał od nas tak wysoko, że mowy nie ma, byśmy mogli śledzić jego lot!”.

(Ale śledzili, i to jeszcze jak!)

Sofię Tołstoj autor porównywał do Jasodary, młodej żony Bud-dy. Był to niewątpliwy komplement, ponieważ Jasodara ani trochę nie przyczyniła się do odejścia męża. Złośliwe języki natomiast porównywały Sofię Andriejewną nie do Jasodary, ale do Ksantypy, małżonki Sokratesa, która miała rzekomo wykańczać męża swoją kłótniowością i brakiem zrozumienia dla jego poglądów.

Doroszewicz słusznie podkreślał, że bez żony Tołstoj nie żyłby tak długo i nie napisał swoich późnych dzieł (choć co z tym wspólnego ma Jasodara?).

Wniosek z felietonu był następujący: Tołstoj to „nadczłowiek” i jego postępku nie możemy sądzić ludzką miarą. Sofia Andriejewna jest zwykłą ziemską kobietą, która robiła dla męża, co mogła, kiedy był po prostu człowiekiem. W obszarze „nadludzki” jest jednak dla niej niedostępny i na tym polega jej tragedia.

Sofia Andriejewna jest sama. Nie ma jej dziecka, jej starca-dziecka, jej tytana-dziecka, o którym trzeba myśleć, o którego trzeba troszczyć się w każdej chwili – czy jest mu ciepło, czy jest syty i zdrowy? Nie ma komu oddawać po kropli całego swojego życia.

Sofia Tołstoj czytała felieton, który jej się podobał. Była wdzięczna gazecie „Russkoje Słowo” i za artykuł Doroszewicza, i za telegram Orłowa. Dlatego mogła nie zwracać uwagi na takie szczegóły jak na przykład niezbyt miły opis swojego wyglądu zewnętrznego autorstwa tegoż Orłowa: „Błędny wzrok Sofii Andriejewny wyrażał wewnętrzną udrękę. Głowa jej się trzęsła. Miała na sobie niedbale narzucony szlafrok”. Mogła też wybaczyć i nocną obserwację moskiewskiego domu, i dość bezceremonialne ujawnienie sumy, jaką zapłaciła rodzina, żeby wynająć specjalny pociąg z Tuły do Astapowa – 492 ruble 27 kopiejek, i nawet zdanie: „Więzień zbiegł z łagodnego lochu”, przejrzyście aluzję Wasilija Rozanowa do tego, że Lew Nikołajewicz uciekł mimo wszystko od rodziny.

Kiedy przebiegniemy wzrokiem tytuły gazet, w których wyjaśniano odejście Tołstoja od rodziny, stwierdzimy, że samego słowa

<sup>1</sup> Klasztor pod Kozielskiem (Pustelnia Optyńska), według legendy założony przez pokutującego rozbójnika Optę. W XIX wieku odgrywał dużą rolę w życiu religijnym Rosji; zamknięty został przez bolszewików. W latach 1939–1940 NKWD więziło tu polskich jeńców, których zamordowano później w Katyniu.



„odejście” używano w nich rzadko. *Nagły wyjazd, Zniknięcie, Ucieczka...*, *Tolstoy Quits Home* [Tołstoj opuszcza dom].

Nie chodzi wcale o to, że dziennikarze chcieli w ten sposób podrażnić wyobraźnię czytelników. Wydarzenie samo w sobie miało charakter skandalu. Bo też okoliczności, w jakich Tołstoj opuszczał Jasną Polanę, istotnie o wiele bardziej przypominały ucieczkę niż pełne godności odejście.

### Nocny koszmar

Po pierwsze, wszystko odbyło się w nocy, kiedy hrabina mocno spała.

Po drugie, trasa podróży Tołstoja była tak starannie utajniona, że jego żona poznała ją dopiero 2 listopada z telegramu Orłowa.

Po trzecie (o czym nie wiedzieli ani dziennikarze, ani Sofia Tołstojowa), trasy tej, a przynajmniej jej końcowego punktu, nie znał sam uciekinier. Tołstoj dobrze zdawał sobie sprawę z tego, skąd i przed czym ucieka, ale dokąd się kieruje i gdzie znajdzie ostatnią przystań, nie tylko nie wiedział, ale nawet nie starał się dowiedzieć.

W pierwszych godzinach po wyjeździe tylko córka Tołstoja Aleksandra i jej przyjaciółka Warwara Fieokritowa wiedziały, że Lew Nikołajewicz zamierza udać się do siostry, mniszki Marii z Klasztoru Szamordzińskiego<sup>1</sup>. A jednak w nocy, kiedy wyjeżdżał, nawet to stało pod znakiem zapytania.

„«Ty zostaniesz tu, Sasza» – powiedział do mnie. «Wezwę cię po kilku dniach, kiedy ostatecznie zdecyduję, dokąd pojedę. A pojedę najprawdopodobniej do Szamordina, do Maszeńki»” – wspominała Aleksandra Tołstoj.

W nocy Tołstoj zbudził najpierw doktora Makowickiego, ale nawet tej informacji mu nie udzielił. Co jednak najistotniejsze, nie powiedział lekarzowi, że opuszcza Jasną Polanę na zawsze, o czym Saszę jednak uprzedził. Makowicki początkowo myślał, że jada do Koczetów na granicy guberni tulskiej i orłowskiej, posiadłości Michaiła Suchotina, zięcia Tołstoja. W ciągu minionych dwóch lat Tołstoj niejednokrotnie tam wyjeżdżał, sam i z żoną, ratując się przed napływem gości do Jasnej Polany. Brał wtedy, jak to sam

Białe wieże – wjazd do majątku i symbol Jasnej Polany.

<sup>1</sup> Klasztor żeński we wsi Szamordino położonej między Kozielskiem a Kaługą.

określał, „urlop”. W Koczetach mieszkała jego najstarsza córka Tatiana. Mimo że w konflikcie między rodzicami stała po stronie ojca, to w odróżnieniu od Saszy nie aprobowała jego zamiaru odejścia od matki. Tak czy owak w Koczetach nie można się było ukryć przed Sofią Andriejewną. Trudniej było odgadnąć, że Tołstoj pojawi się w Szamordinie. Przyjazd ekskomunikowanego pisarza do klasztoru prawosławnego był postępkami nie mniej skandalicznym niż odejście od rodziny. Ponadto Lew Nikołajewicz mógł tam liczyć na całkowite poparcie i dyskrecję siostry.

Biedny Makowicki nie od razu zrozumiał, że jego podopieczny postanowił wyjechać z domu na zawsze. Myśląc, że wyjeżdżają do Koczetów na miesiąc, nie zabrał ze sobą wszystkich swoich pieniędzy. Nie wiedział nawet tego, że uciekając, Tołstoj miał ledwie pięćdziesiąt rubli w notesie i trochę bilonu w portmonetce. Kiedy pisarz żegnał się z Saszą, Makowicki usłyszał po raz pierwszy o Szamordinie. Dopiero gdy siedzieli w powozie, Tołstoj zaczął się z nim naradzać, dokąd mają jechać.

Wiedział, kogo wybrać na towarzysza podróży. Potrzeba było kogoś tak opanowanego i oddanego jak Makowicki, żeby w tej sytuacji nie stracić kontenansu. Lekarz niezwłocznie zaproponował, żeby pojechać do Besarabii, do robotnika Gusarowa, który wraz z rodziną mieszkał na własnym kawałku ziemi. „Lew Nikołajewicz nic nie odpowiedział”.

Wyruszyli na stację Szczokino. Za dwadzieścia minut miał nadjechać pociąg do Tuły, a za półtorej godziny – do Gorbaczowa. Przez Gorbaczowo do Szamordina droga jest krótsza, ale Tołstoj obawiał się, że Sofia Andriejewna obudzi się i go dopędzi. Pragnąc więc zmylić pogoń, zaproponował, by jechać przez Tułę. Makowicki odradzał; przekonywał, że w Tule z całą pewnością zostanie rozpoznany! Pojechali w końcu do Gorbaczowa...

Trzeba przyznać, że wszystko to mało przypomina odejście z domu. Nawet jeśli nie rozumieć tego dosłownie (Tołstoj nie szedł przecież piechotą), ale w sensie przenośnym. Tymczasem nasza kołtuneria do dzisiaj troskliwie pielęgnuje właśnie takie dosłowne wyobrażenie o odejściu. Koniecznie pieszo, ciemną nocą, z torbą na plecach i kosturem w ręku. Tak miałby wędrować osiemdziesięciodwuletni starzec, niechby i krzepki, ale bardzo chory, skłonny do

omdleń, cierpiący na zaniki pamięci, arytmie serca i żyłaki nóg. Cóż byłoby pięknego w takim „odejściu”? Z jakiegoś jednak powodu kołtun woli sobie wyobrazić, że wielki Tołstoj ot tak zwyczajnie poszedł sobie w świat.

Iwan Bunin w książce *Wyzwolenie Tołstoja* z zachwytem cytuje słowa z pożegnalnego listu pisarza: „Robię to, co zazwyczaj robią starcy w moim wieku. Odchodzą od ludzi, żeby w odosobnieniu i ciszy spędzić ostatnie dni swego życia”.

Czy rzeczywiście tak postępują starcy?

Także Sofia Andriejewna zwróciła uwagę na te słowa. Ledwie pozbierała się po pierwszym szoku wywołanym nocną ucieczką męża, zaczęła pisać do niego listy, błagając, by wrócił; miała nadzieję, że ktoś mu je doręczy. W drugim liście, którego Tołstoj nie zdążył przeczytać, oponowała: „Piszesz, że starcy odchodzą od ludzi. Gdzie widziałeś coś takiego? Starzy chłopci dożywają swoich dni na piecu, otoczeni dziećmi i wnukami, tak samo dzieje się u szlachty i innych. Czyż to naturalne, by słaby staruszek odsuwał się od troskliwej opieki i miłości otaczających go dzieci i wnuków?”.

Pani Tołstoj nie miała racji. W chłopskich chatkach zwyczajną sprawą było to, że opuszczali je starcy, a nawet staruszki. Udawali się na pielgrzymkę albo po prostu odchodzili, by zamieszkać osobno. Odchodzili, żeby dożyć swych dni, żeby nie przeszkadzać młodym albo nie chcąc słyszeć wymówek, że jedzą darmo chleb, kiedy już nie mogli pomagać w polu czy w pracach domowych. Odchodzili, kiedy w domu „zamieszkał grzech”: pijaństwo, kłótnie, nienaturalne związki seksualne. Tak, odchodzili. Nikt jednak nie uciekał nocą od starej żony w porozumieniu z córką i przy jej pomocy.

Wróćmy do fatalnej nocy z 27 na 28 października i prześledźmy krok za krokiem, jak Tołstoj porzucał rodzinę.

Z notatek Makowickiego:

Rano, o trzeciej, zbudził mnie Lew Nikołajewicz. Był w szlafroku i w kapciach na bosą nogę, w rękę miał świecę; na twarzy – cierpienie, zdenerwowanie i zdecydowanie.

– Postanowiłem wyjechać. Pojedzie pan ze mną. Pójdę na górę, a pan niech tam przyjdzie, tylko nie budzi Sofii Andriejewny. Nie zabierzemy wielu rzeczy, tylko te najpotrzebniejsze.

Po trzech dniach przyjedzie do nas Sasza i przywiezie wszystko, co trzeba.

Zdecydowanie malujące się na twarzy nie oznaczało zimnej krwi. Tak zdecydowany bywa ktoś, kto za chwilę skoczy w przepaść. Jako lekarz Makowicki zauważył: „Nerwowo. Obmacałem puls – 100”. Jakie „najpotrzebniejsze” rzeczy powinien zabrać osiemdziesięciodwuletni starzec, odchodząc z domu? Tym akurat Tołstoj najmniej się przejmował. Martwił się o to, czy Sasza ukryje przed Sofią Andriejewną rękopisy jego dzienników. Wziął ze sobą wieczne pióro, notatniki. Ubrania i jedzenie pakowali Makowicki, Sasza i jej przyjaciółka Warwara Fieokritowa. Wyszło wtedy na jaw, że tych „wyłącznie najpotrzebniejszych rzeczy” zebrało się mimo wszystko dużo, niezbędna więc okazała się wielka waliza, której nie dało się wyjąć bez hałasu i nie budząc Sofii Andriejewny.

Sypialnię Tołstoja od sypialni jego żony dzieliło troje drzwi. Sofia Andriejewna trzymała na noc drzwi otwarte, żeby obudzić się na jakikolwiek niepokojący dźwięk dochodzący z pokoju męża. Tłumaczyła to tym, że jeśli w nocy będzie mu potrzebna pomoc, nie usłyszy tego przez zamknięte drzwi. Główna przyczyna jednak była inna. Bała się właśnie jego nocnej ucieczki. Od pewnego bowiem czasu ta groźba stała się realna. Można nawet dokładnie wymienić datę, kiedy zawisła nad domem w Jasnej Polanie. Było to 15 lipca 1910 roku. Po burzliwej kłótni z mężem Sofia Andriejewna nie spała całą noc i rano napisała do niego list.

Lowoczka, kochany, piszę, a nie mówię, bo trudno mi mówić po bezsennej nocy, zbyt się denerwuję i mogę znowu wszystkich zirytować, a ja chcę, strasznie chcę być cicha i rozsądna. W nocy wszystko przemyślałam i z bólem zrozumiałam, że jedną ręką mnie przytuliłeś, a w drugiej trzymałeś nóż. Już wczoraj niejasno poczułam, że ów nóż zranił moje serce. Nożem tym jest groźba, i to bardzo wyraźna, że cofniesz swoją obietnicę i po cichu ode mnie wyjedziesz, jeśli będę taka jak teraz... To znaczy, że każdej nocy, tak jak poprzedniej, będę nasłuchiwać, czy dokąś nie wyjechałeś? Każda Twoja nieobecność, choćby odrobinę dłuższa, będzie dla mnie udręką, że wyjechałeś na zawsze. Pomyśl, kochany

Lowoczko, przecież Twój wyjazd i Twoja groźba znaczą tyle co groźba zabójstwa.

Kiedy Sasza, Warwara i Makowicki pakowali rzeczy (Fieokritowa wspominała, że działali „jak spiskowcy”), każdy dobiegający z pokoju Sofii Andriejewny szmer sprawiał, że gasili świece. Tołstoj dokładnie zamknął wszystkie drzwi prowadzące do sypialni żony, po czym udało mu się przynieść walizkę, nie robiąc hałasu. Ale i ta okazała się niewystarczająca, potrzebny był jeszcze toból z pldem i paltem, koszyk z prowiantem. Nawiasem mówiąc, Tołstoj nie dotrwał do końca pakowania. Poszedł do wozowni, żeby zbudzić stangreta Andriana i pomóc mu zaprząć konie.

Odejście? Czy ucieczka?

Z dziennika Tołstoja:

...idę do stajni powiedzieć, żeby zaprzęgali; Duszan, Sasza, Waria kończą pakowanie. Noc choć oko wykol, zbaczam z dróżki na skrzydło, trafiam do zagajnika, objam się o drzewa, nadziewam na gałęzie, upadam, gubię czapkę, nie znajduję, gramolę się z wysiłkiem, wracam do domu, biorę czapkę i z latarenką docieram do stajni, każę zaprzęgać. Przychodzą Sasza, Duszan, Waria... Dygocę, spodziewając się pościgu.

To, co po upływie doby, kiedy opisywał wydarzenia, wydawało się Tołstojowi „zagajnikiem”, z którego „z wysiłkiem” się wydostał, było jego sadem jabłoniowym, który tyle razy przewędrował wszerg i wzdłuż.

Czy tak zwykle postępują starcy?

„Rzeczy pakowaliśmy mniej więcej pół godziny” – wspominała córka Aleksandra. „Ojciec zaczął się już denerwować, poganiał nas, ale nam trzęsły się ręce. Paski nie chciały się dopiąć, walizki domknąć”.

Aleksandra Lwowna też dostrzegła zdecydowanie w wyrazie twarzy ojca. „Spodziewałam się jego odejścia, spodziewałam się każdego dnia, każdej godziny, a jednak kiedy powiedział: «wyjeżdżam na zawsze», zaskoczyło mnie to tak, jakby było czymś nowym, nieoczekiwanym. Nigdy nie zapomnę jego postaci

w drzwiach, w bluzie, ze świecą, i jasnej, pięknej, pełnej energii twarzy”.

„Twarz rozjaśniona i pełna energii” – pisała Fieokritowa. Nie dajmy się jednak zwieść. Była głęboka noc październikowa, więc na wsi, wszystko jedno czy w chłopskim, czy w pańskim domu, nie zobaczyłoby się własnej ręki, nawet podsuwając ją sobie pod nos. Staruszek w jasnym ubraniu ze świecą przy twarzy, który niespodziewanie stanął w progu. Każdego wprowadziłoby to w zdumienie!

Tołstoj miał oczywiście fenomenalną siłę ducha, co prowadzi raczej do wniosku, że w żadnej sytuacji nie dawał się zbić z tropu. Przyjaciel domu, muzyk Aleksandr Goldenweiser<sup>1</sup>, wspominał pewne zdarzenie. Kiedyś zimą pojechali z Tołstojem saniami do wsi oddalonej o dziewięć wiorst<sup>2</sup> od Jasnej Polany, żeby pomóc rodzinie chłopskiej, która znalazła się w nędzy.

Kiedy dojeżdżaliśmy do stacji Zasieka, zaczęła się nieduża zamieć, która stawała się coraz silniejsza, tak że ostatecznie pobłądziliśmy i jechaliśmy po bezdrożach. Pokręciwszy się trochę, zauważyliśmy nieopodal gajówkę i skierowali do niej, żeby spytać tam o drogę. Kiedy podjechaliśmy do gajówki, wypadły z niej trzy lub cztery olbrzymie owczarki i wściekle ujadając, krążyły wokół nas. Muszę przyznać, że poczułem się okropnie... Lew Nikołajewicz energicznym ruchem podał mi lejce i rzekł: „Niech pan potrzyma”. Sam zaś wysiadł z sań, huknął na psy i śmiało, z gołymi rękami ruszył na nie. Straszliwe psiska od razu ucichły i pozwoliły mu przejść, jak władcy. Lew Nikołajewicz spokojnie przeszedł między nimi i wszedł do gajówki. W owej chwili ze swoją rozwiewającą się siwą brodą przypominał bardziej bohatera z legend niż słabego osiemdziesięciolatka...

Opanowania nie stracił także w nocy 28 października 1910 roku. Idących z rzeczami pomocników spotkał w pół drogi.

<sup>1</sup> Aleksandr Goldenweiser (1875–1961) – pianista, kompozytor i pedagog, wychował wielu sławnych uczniów. W ciągu ostatnich piętnastu lat życia Tołstoja był częstym gościem w jego domu, opublikował wspomnienia o pisarzu.

<sup>2</sup> Wiorsta – w przedrewolucyjnej Rosji miara długości, w przybliżeniu 1,0668 km.

Było błoto, ślisko, tak że w ciemnościach poruszaliśmy się z trudem – wspominała Aleksandra Tołstoj. – Koło skrzydła zamajaczyło niebieskie światełko. To ojciec szedł nam na spotkanie.

– Aha, to wy – powiedział. – No, tym razem doszedłem szczęśliwie. Już dla nas zaprzęgają. Pójdę pierwszy i będę wam oświetlał drogę. Och, dlaczego dała pani Saszy najcięższe bagaże? – z przeganą w głosie spytał Warwary Michajłowny. Wziął od niej kosz i dalej poniosł sam, a Warwara pomogła mi dźwigać walizę. Ojciec szedł z przodu, z rzadka naciskając guzik elektrycznej latarki i od razu go puszczając, przez co robiło się jeszcze ciemniej. Zawsze był oszczędny i teraz jak zwykle nie chciał marnować prądu.

Właśnie Sasza namówiła go do zabrania latarki po tym, jak pobłądził w sadzie.

A jednak gdy Tołstoj pomagał stangretowi zaprzęgać konia, „ręce mu drżały, nie panował nad nimi i nie był w stanie zapiąć sprzączki”. Potem „usiadł w kącie wozowni na walizce i od razu upadł na duchu”.

Gwałtowne załamania nastroju będą towarzyszyć Tołstojowi przez całą drogę z Jasnej Polany do Astapowa, gdzie umarł w nocy z 6 na 7 listopada. Zdecydowanie i świadomość, że postąpił w jedynie słuszny sposób, będą ustępowały miejsca bezwolności i silnemu poczuciu winy. Jakkolwiek długo przygotowywałby się do odejścia, a robił to przez dwadzieścia pięć lat (!), jest oczywiste, że ani fizycznie, ani duchowo nie był do niego gotów. Można było nie wiadomo ile razy przeżyć je w wyobraźni, ale już pierwsze realne kroki w rodzaju błędzenia po własnym sadzie przyniosły Tołstojowi i jego pomocnikom przykre niespodzianki.

Ale dlaczego, skoro w domu był tak zdecydowany, zaraz potem, w wozowni, nastąpiło obniżenie nastroju? Wydawałoby się, że skoro bagaże są spakowane (w ciągu dwóch godzin – to po prostu zdumiewające!), konie prawie gotowe do drogi, to do „wyzwolenia” pozostaje kilka minut. A Tołstoj upada na duchu.

Poza przyczynami fizjologicznymi (nie wyspał się, pobłądził, pomagał nieść rzeczy po śliskiej drodze w ciemnościach) jest jeszcze jedna okoliczność, którą możemy zrozumieć tylko wtedy, gdy szczegółowo wyobrazimy sobie całą sytuację. To prawda, że gdyby Sofia Andriejewna obudziła się w trakcie pakowania bagaży,



wybuchłaby niesamowita awantura. Taka awantura nie wyszłaby jednak poza ściany domu Tołstojów, wszystko rozegrałoby się wśród wtajemniczonych. Nie byłaby też niczym nowym, bo ostatnimi czasy w Jasnej Polanie do podobnych scen dochodziło nieustannie. Ale w miarę oddalania się Tołstoja od domowego ogniska w sprawę wciągane musiały być coraz to inne osoby. Doszło właśnie do tego, czego pisarz najbardziej chciał uniknąć. Stał się bowiem grudą śniegu, wokół której formowała się potężna kula, i to przez cały czas jej przemieszczania się w przestrzeni.

Nie można było wyjechać, nie budząc stangreta Andriana Bołchina. Potrzebny był jeszcze masztalierz, trzydziestotrzyletni Filka (Filipp Borisow), żeby siedząc wierzchem na koniu, oświetlać pochodnią drogę powozowi. Kiedy Lew Nikołajewicz znajdował się w wozowni, kula śniegowa już zaczęła rosnąć i zatrzymać ją z każdą chwilą było coraz trudniej. Jeszcze spokojnie spali żandarmi, dziennikarze, gubernatorzy, kapłani. Nawet sam Tołstoj nie mógł sobie wyobrazić, ile osób, chcąc nie chcąc, stanie się współuczestnikami jego ucieczki, wliczając w to również ministrów, najważniejszych archijerejów<sup>1</sup>, Stołypina<sup>2</sup> i Mikołaja II.

Musiał oczywiście zdawać sobie sprawę z tego, że nie będzie mógł zniknąć z Jasnej Polany niepostrzeżenie. Zniknąć niepostrzeżenie nie udało się nawet Fiedi Protasowowi – ten bohater *Żywego trupa* upozorował samobójstwo, ale ostatecznie został zdemaskowany. Nie zapominajmy jednak, że poza *Żywym trupem* Tołstoj napisał też *Ojca Sergiusza* oraz *Pośmiertne zapiski starca Fiodora Kuźmicza*. I jeśli jakaś myśl mogła dodawać mu otuchy, kiedy odchodził z domu, to ta jedna: kiedy znika ktoś sławny, to rozplywa się w ludzkiej przestrzeni, staje się jednym z tych maluczkich, niedostrzegalnych dla ogółu. Osobno istnieje legenda o nim, osobno on sam. I nieważne, kim był w przeszłości – carem Wszechrosji, sławnym cudotwórcą czy też wielkim pisarzem. Ważne, że tu i teraz jest najprostszym, najzwyczajniejszym człowiekiem.

<sup>1</sup> Archijerej – ogólna nazwa prawosławnych kapłanów najwyższego stopnia w hierarchii (biskupi, archimandryci, patriarchowie).

<sup>2</sup> Piotr Stołypin (1862–1911) – działacz państwowy, od połowy 1906 roku aż do śmierci – premier Rosji. Odegrał kluczową rolę w zdławieniu rewolucji lat 1905–1907. Zginął wskutek zamachu.

Kiedy Tołstoj siedział na walizce w wozowni, w narzuconej na watowaną sukmanę znoszonej siermiędze, w starej wełnianej czapce, wydawało się, że jest dostatecznie wyposażony, żeby spełnić swoje marzenie. Ale... Taka pora, piąta rano, „między psem a wilkiem”. Deszczowy koniec października jest w Rosji najobrzydliwszą porą przejściową. Ta nieznośna udręka wyczekiwania, kiedy zaczął wprowadzać w czyn swój zamiar, porzucił dom rodzinny i nie było już powrotu do niego, ale... Konie jeszcze nie gotowe, Jasnej Polany jeszcze nie opuścił... Żona zaś, z którą przeżył czterdzieści osiem lat, która urodziła mu trzynaścioro dzieci, z których żyło siedmioro, a które z kolei dały mu dwadzieścioro troje wnucząt, żona, na której barki złożył całe gospodarstwo, wszystkie sprawy związane z wydaniem swoich dzieł literackich, która po kilka razy przepisywała częściami dwie najważniejsze jego powieści oraz mnóstwo innych prac, która przed dziesięciu laty, kiedy umierał na Krymie, nie spała po nocach i nikt poza nią nie mógł wykonywać przy nim najbardziej intymnych posług – ta bliska osoba może w każdej chwili się obudzić, zobaczyć zamknięte drzwi, bałagan w pokoju i zrozumieć, że to, czego się najbardziej obawiała, stało się faktem.

Ale czy już na pewno faktem? Nie trzeba mieć bujnej fantazji, żeby sobie wyobrazić Sofię Tołstoj w wozowni, kiedy jej mąż drżącymi rękami zapina sprzączkę w końskiej uprzęży. To już sytuacja nie tołstojowska, ale czysto gogolowska. Nie bez powodu Tołstoj lubił opowiadanie Gogoła *Powóz* i zarazem go nie lubił. Powiatowy arystokrata Pitagoras „Czertokucki chowa się w nim przed gośćmi w wozowni, ale zostaje absolutnie haniebnie zdemaskowany”. Tołstoj uważał tę rzecz za znakomicie wprowadzie napisany, ale bezsensowny żart. Tymczasem *Powóz* wcale nie jest utworem śmiesznym. Wizyta generała w wozowni, gdzie mały Czertokucki kuli się na siedzeniu powozu, schowany pod skórzanym fartuchem, to wizyta samego Losu, który dościga człowieka właśnie wtedy, gdy ten najmniej jest na to przygotowany. Jakże wobec Losu jest żaloszny!

Ze wspomnień Saszy Tołstoj:

Początkowo ojciec poganiał stangreta, ale potem usiadł w kącie wozowni na walizce i od razu upadł na ducha.

– Czuję, że za chwilę nas przyłapią, a wtedy wszystko przepadło. Już nie odjadę bez awantury.

## Słabość Tołstoja

Wiele elementów nastroju Tołstoja przed ucieczką, w jej trakcie i po niej da się wytłumaczyć po prostu delikatnością. Tołstoj – twórca, filozof, „otrzaskane człowieczysko”<sup>1</sup> – z natury pozostawał starym rosyjskim dziedzicem, panem w najlepszym sensie tego słowa. Ten skomplikowany i dawno miniony zestaw duchowy zawierał w sobie takie pojęcia jak: czystość moralna i fizyczna, niedopuszczalność kłamstwa w żywe oczy albo mówienia o kimś źle za jego plecami; obawa, by nie urazić czyichś uczuć niebacznie rzuconym słowem czy też w ogóle sprawić komuś przykrość. Mający nieokiełznane umysł i charakter Tołstoj w młodości sporo nagrzeszył przeciw tym wrodzonym i wpojonym przez rodzinę zaletom duchowym i cierpiał z tego powodu. Ale na starość, poza dobrze przyswojonymi zasadami miłości i współczucia dla ludzi, coraz bardziej umacniała się w nim niechęć do czegoś paskudnego, brudnego, awanturniczego.

Przez cały czas konfliktu z żoną zachowywał się niemal bez zarzutu. Litował się nad nią, nie pozwalał sobie na najmniejsze złośliwości pod jej adresem, nawet jeśli wiedział, że są uzasadnione. O ile to było możliwe, a nawet gdy nie było, ulegał jej zupełnie czasem bezsensownym żądaniom, cierpliwie znosił wszystkie jej wyskoki, niekiedy okropne, w rodzaju gróźb, że się zabije. Ale przyczyną tego zachowania, które dziwiło, a nawet irytowało jego zwolenników, były nie abstrakcyjne zasady, ale natura starego pana, po prostu pięknego starca, który boleśnie przeżywał każdą kłótnię, niezgodę, awanturę.

No i ten właśnie staruszek potajemnie, nocą, robi coś, co jego żona uważa za rzecz dla siebie najgorszą. To już nawet nie nóż, o którym pisała w liście. To siekiera!

Dlatego najsilniejszym uczuciem, jakiego doświadczał Tołstoj w powozowni, był strach. Strach, że żona się obudzi, wybiegnie z domu i zastanie go na walizce, przy ciągle jeszcze niegotowym

powozie. Wtedy nie da się uniknąć awantury, męczącej, rozdzierającej sceny, która stanie się zwieńczeniem tego, co w ostatnim czasie działo się w Jasnej Polanie.

Tołstoj nigdy nie uciekał od trudnych spraw – w ostatnich latach nawet przeciwnie, dziękował Bogu, jeśli Ten go doświadczał. Z pokornym sercem przyjmował wszelkie „przykrości”. Cieszył się, kiedy go potępiano. Teraz jednak bardzo chciał, żeby „oddalić od niego ten kielich”.

Bo to byłoby ponad jego siły.

Tak, odejście Tołstoja było przejawem nie tylko siły, ale i słabości. Otwarcie przyznał się do tego starej przyjaciółce i powiernicy Marii Szmidt, niegdyś damie klasowej<sup>1</sup>, która uwierzyła w Tołstoja jak w nowego Chrystusa i została najszczerzą i najbardziej konsekwentną „tołstojówką”, mieszkała zaś w chacie w Owsiankach, odległych o sześć wiorst od Jasnej Polany. Tołstoj często odwiedzał ją podczas konnych przejażdżek, mając świadomość, że takie odwiedziny nie tylko sprawiają jej radość, ale są dla niej sensem życia. Rozmawiał z nią o sprawach religii, a 26 października, dwa dni przed wyjazdem, opowiedział, że zamierza opuścić dom, choć jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji. Maria Aleksandrowna klasnęła w dłonie.

– Duszeńko moja, Lwie Nikołajewiczu! – powiedziała. – To jest słabość, to panu minie.

– Tak – odpowiedział. – To słabość.

Rozmowę, którą przekazała Maria Szmidt, przytacza w swoich wspomnieniach Tatiana Suchotina-Tołstoj. W dzienniku Makowickiego, który towarzyszył pisarzowi na przejażdżce w dniu 26 października, takiego dialogu nie ma. Sama pani Szmidt zresztą w rozmowie z korespondentem „Russkiego Słowa” twierdziła, że owego dnia Lew Nikołajewicz nawet „nie wspomniał” o swoim odejściu od rodziny. Było to oczywiście nieprawda, którą tłumaczyć można jej niechęcią do publicznego prania brudów (w dodatku nie swoich) i odsłaniania całemu światu rodzinnego konfliktu Tołstojów. W sekretnym *Dzienniku tylko dla siebie* Tołstoja znajdziemy notatkę

<sup>1</sup> Autor cytuje wypowiedź Lenina o Tołstoj.

<sup>1</sup> Dama klasowa – wychowawczyni w żeńskiej szkole, obecna podczas lekcji z profesorem męczyczną.

z 26 października: „Coraz bardziej ciąży mi to życie. Maria Aleksandrowna nie pozwala mi wyjechać, a i mnie zabrania tego sumienie”.

Makowicki też zauważył 26 października, że „Lew Nikołajewicz jest słaby” i roztargniony. Po drodze do pani Szmidt Tołstoj postąpił, jak się sam wyraził, „brzydko”: przejechał na koniu przez „zielone”, czyli oziminę, czego nie wolno robić, kiedy jest błoto, bo koń pozostawia głębokie ślady i niszczy delikatną zielenią.

Chciałoby się zawołać: żałował „zielonego”, a nie pożałował starej żony?! Niestety, to typowy zarzut, jaki ludzie stawiają Tołstojowi. Tak rozumują ci, którzy widzą w jego ucieczce postępek „otraskanego człowieczyśka” i porównują to ze swoimi „ludzkimi, arcyłudzkimi” wyobrażeniami na temat rodziny. Silny Tołstoj odszedł od słabej żony, nienadążającej za jego duchowym rozwojem. Sprawa zrozumiała, to przecież geniusz, ale Sofii Andriejewny oczywiście szkoda! Jakże niebezpiecznie wychodzić za mąż za geniusza.

Dziwna rzecz, ale ten dość powszechny punkt widzenia niemal pokrywa się z tym, który utrzymuje się wśród intelektualistów i za sprawą Iwana Bunina stał się modny.

Tołstoj odszedł, żeby umrzeć. Tytan ducha wyzwolił się z pęt materialnej niewoli. „Wyzwolenie Tołstoja”. Jak pięknie! Wersja mniej uduchowiona: jak silne zwierzę, czując zbliżającą się śmierć, opuszcza stado, tak Tołstoj, czując bliski koniec, uciekł z Jasnej Polany. Też piękny koncept pogański, w pierwszych dniach po wyjeździe pisarza nagłośniony w gazetach przez Aleksandra Kuprina.

To, co zrobił Tołstoj, nie było zachowaniem tytana, który zdobył się na potężny, symboliczny gest. Tym bardziej nie było to podejrwanie się starego, ale silnego jeszcze zwierzęcia. To był postępek słabego, chorego starca, który przez dwadzieścia pięć lat marzył o odejściu z domu, ale póki miał siły, nie decydował się na ten krok, bo uważał go za okrucieństwo w stosunku do żony.

A kiedy sił już zabrakło, nieporozumienia zaś w rodzinie sięgnęły zenitu, wówczas uznał takie wyjście za jedyne zarówno dla siebie, jak i dla otoczenia. Opuścił rodzinę w ponurym końcu października, wtedy gdy fizycznie w ogóle nie był na to przygotowany. Nic wtedy nie było przygotowane i nawet najgorętsi zwolennicy takiego rozwiązania, w rodzaju Saszy, nie wyobrażali sobie, jak to będzie, kiedy staruszek znajdzie się w „szczerym polu”. Właśnie wtedy, kiedy

jego odejście równało się pewnej śmierci, Tołstoj nie miał już dłużej sił pozostawać w Jasnej Polanie.

Odszedł, żeby umrzeć? Takie wytłumaczenie przedstawił profesor Władimir Sniegiriow<sup>1</sup>, znany ginekolog, który leczył Sofię Andriejewnę i na miejscu, w Jasnej Polanie, przeprowadził niecierpiącą zwłoki operację. Sniegiriow był nie tylko znakomitym medykiem, ale też niezwykle mądrym i delikatnym człowiekiem. W Wielkanoc 10 kwietnia 1911 roku, chcąc pocieszyć i dodać otuchy pacjentce, na którą po śmierci pisarza posypały się oskarżenia, że doprowadziła męża do tego, że uciekł i w rezultacie umarł, napisał do niej obszerny list, starając się w nim wskazać obiektywne i pozarodzinne przyczyny odejścia Tołstoja. Dostrzegł dwie.

Pierwsza: odejście Tołstoja było skomplikowaną formą samobójstwa. W każdym razie podświadomym przyspieszeniem procesu śmierci.

Przez całe życie jednakowo pracował nad swoją duszą i ciałem, ćwiczył je i dzięki niewyczerpanej energii i talentom wyćwiczył jednakowo mocno, mocno złączył i powiązał tak, że nie sposób było określić, gdzie kończy się ciało, a zaczyna dusza. Kto przyglądał się temu, jak chodził, jak siadał, jak obracał głowę, ten zawsze wyraźnie widział, że były to ruchy świadome: każdy był przemyślany, wypracowany, każdy miał znaczenie i wyrażał jakąś ideę... Kiedy umiera takie mocne połączenie ducha i ciała, wówczas jedno od drugiego nie mogło i nie może oderwać się, odłączyć spokojnie, po cichu, jak bywa z ludźmi, u których duch i ciało od dawna są rozłączone... Żeby taki związek rozerwać, potrzebny jest n a d z y c z a j n y wysiłek w stosunku do własnego ciała...

Drugie wyjaśnienie Sniegiriowa miało charakter ściśle medyczny. Tołstoj umarł na zapalenie płuc.

Tej infekcji niekiedy towarzyszą ataki manii. Do nocnej ucieczki mogło dojść podczas jednego z takich ataków, ponieważ infekcja

<sup>1</sup> Władimir Sniegiriow (1847–1916) – profesor Uniwersytetu Moskiewskiego, jeden z twórców rosyjskiej ginekologii jako dyscypliny naukowej.

niekiedy przejawia się dopiero kilka dni przed chorobą, tzn. organizm jest zarażony już wcześniej, przed wystąpieniem procesu miejscowego. Pośpiech i błędzenie w czasie podróży całkowicie to potwierdzają...

Innymi słowy, Tołstoj był już chory w noc odejścia, infekcja zaś dotknęła jego mózgu.

Nie będziemy dociekać, w jakim stopniu Sniegiriow pisał jako lekarz, a w jakim chciał po prostu pocieszyć nieszczęsną Sofię. Oczywiście jest jedno: i podczas nocnej ucieczki, i poprzedniego dnia Tołstoj był słaby – duchowo i fizycznie. Znajduje to potwierdzenie w notatkach Makowickiego i w dzienniku samego pisarza. Śniły mu się „paskudne”, zagmatwane sny... W jednym z nich doszło do jakiejś „walki z żoną”, w drugim – bohaterowie *Braci Karamazow* Dostojewskiego, powieści, którą Tołstoj w tym czasie czytał, przepłatali się z realnymi, tyle że już nieżyjącymi ludźmi, między innymi Nikołajem Strachowem<sup>1</sup>.

Niecały miesiąc przed ucieczką Tołstoj omal nie umarł. To, co zdarzyło się 3 października, było bardzo podobne do prawdziwej agonii, łącznie z śmiertelnymi drgawkami i charakterystycznymi ruchami rąk, tak jakby umierający chciał zrzucić ubranie. Ostatni sekretarz Tołstoja Walentin Bułgakow<sup>2</sup> tak opisuje ów epizod:

Lew Nikołajewicz zasnął; czekaliśmy na niego do siódmej i w końcu siedli do obiadu bez niego. Sofia Andriejewna naląła wszystkim zupy i jeszcze raz poszła posłuchać, czy mąż nie wstał. Kiedy wróciła, powiedziała, że kiedy zbliżyła się do drzwi sypialni, usłyszała

<sup>1</sup> Nikołaj Strachow (1828–1896) – filozof i publicysta, a także krytyk literacki, opublikował prace o Tołstoju, Turgieniewie i pierwszą biografię Dostojewskiego. Reprezentował kierunek neosłowianofilski, krytykował zachodni racjonalizm.

<sup>2</sup> Walentin Bułgakow (1886–1966) – zwolennik Tołstoja, w roku 1910 rzucił studia uniwersyteckie, by zostać jego sekretarzem. Po śmierci Tołstoja porządkował jego spuściznę, kierował muzeum pisarza w Moskwie. W 1923 roku wyrzucony przez bolszewików z Rosji, do 1948 roku przebywał na emigracji w Pradze, później wrócił do kraju. Pod koniec życia był dyrektorem muzeum w Jasnej Polanie.

trzask pocieranej zapałki. Weszła do pokoju. Mąż siedział na łóżku. Zapytał, która godzina i czy już jedzą obiad. Sofia Andriejewna przestraszyła się, czy nie stało się coś złego – bo jego oczy wydały jej się dziwne:

– Oczy ma bezmyślne... Tak bywa przed atakiem. Wpada wtedy w półsen... Ja to znam. Zawsze przed atakiem ma takie oczy.

Wkrótce w pokoju Tołstoja zebrali się syn Sergiej, służący Ilja Wasiljewicz, Makowicki, Bułgakow i pierwszy biograf pisarza Paweł Biriukow<sup>1</sup>.

Leżąc na plecach i ściskając palce prawej dłoni tak, jakby trzymał w nich pióro. Lew Nikołajewicz słabą ręką zaczął przesuwać po kołdrze. Oczy miał zamknięte, brwi nasepione, usta poruszały się, jakby coś przeżywał... Potem... potem zaczęły się jeden za drugim dziwne napady drgawek, tak że jego całe leżące bezradnie ciało szarpało się i trzęsło. Nogi mocno wyrzucał przed siebie. Z trudem można było je utrzymać. Duszan (Makowicki – przyp. aut.) trzymał Lwa Nikołajewicza za barki, a my z Biriukowem rozciąraliśmy mu nogi. Wszystkich ataków było pięć. Silny zwłaszcza był czwarty, kiedy ciałem Lwa Nikołajewicza rzuciło tak, że przekręciło je całkiem w poprzek łóżka; nogi zwiisały z drugiej strony, a głowa spadła z poduszki.

Sofia Andriejewna upadła na kolana, objęła męża za nogi, przycisnęła do nich głowę i długo pozostała w takiej pozycji, dopóki znowu nie ułożyliśmy Lwa Nikołajewicza na łóżku jak należy.

W ogóle Sofia Andriejewna sprawiała nader żałosne wrażenie. Podnosiła wzrok, pospiesznie robiła znak krzyża i szeptała: „Boże! Tylko nie teraz, żeby tylko nie teraz!...”. Nie czyniła tego zresztą w obecności innych – przypadkowo wszedłem do „pokoju remingtonowskiego”<sup>2</sup> i zastałem ją na modlitwie.

<sup>1</sup> Paweł Biriukow (1860–1931) – publicysta i działacz społeczny; kierował tołstojowskim wydawnictwem Posrednik. Po rewolucji bolszewickiej pracował w moskiewskim muzeum Tołstoja; od 1923 na emigracji. Opublikował czterotomową biografię pisarza.

<sup>2</sup> „Pokój remingtonowski” w Jasnej Polanie – pokój sekretarza, gdzie znajdowała się maszyna do pisania marki Remington.

Po tych atakach Lew Nikołajewicz zaczął majaczyć, dokładnie tak, jak będzie majaczył przed śmiercią w Astapowie, wypowiadając bezsensowne ciągi liczb: „Cztery, sześćdziesiąt, trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć...”.

Zachowanie się Sofii Andriejewny podczas całego tego ataku rozczułało nas – wspominał Biriukow. – Była żałosna w swoim strachu i poniżeniu. Kiedy my, mężczyźni, trzymaliśmy Lwa Nikołajewicza, żeby paroksyzmy nie zrzuciły go na podłogę, klękała przy łóżku i modliła się żarliwie mniej więcej takimi słowami: „Boże, ulituj się, przebac mi, Panie, nie pozwól mu umrzeć, to ja go do tego doprowadziłam, żeby tylko nie teraz, nie zabieraj mi go, Boże”.

Ona sama przyznała się w swoim dzienniku, że podczas ataku czuła się temu winna:

Kiedy objęłam męża za podrygujące nogi, poczułam absolutną rozpacz na myśl, że go stracę – skrucha, wyrzuty sumienia, szaleńcza miłość i modlitwa ogarnęły całą moją istotę. Wszystko, wszystko dla niego, byle przynajmniej tym razem przeżył i wyzdrowiał, żebym nie czuła potem wyrzutów sumienia za wszystkie te lęki i zmartwienia, których mu przysporzyłam swoją nerwowością i chorobliwymi alarmami.

Krótko przedtem strasznie pokłóciła się z Saszą i faktycznie wypędziła ją z domu. Sasza przeniosła się do Tielatinek w pobliżu Jasnej Polany, do własnego domu. Tołstoj ciężko przeżywał rozłąkę z córką, którą kochał i której ze wszystkich swoich bliskich ufał najbardziej. Była dla niego bezcenną pomocnicą i sekretarką na równi z Bułgakowem. Zerwanie kontaktów między córką a matką stało się jedną z przyczyn ostatniego ataku pisarza. Zrozumiały to obie i następnego dnia się pogodziły.

Ze wspomnień Saszy:

Kiedy zesłam do przedpokoju, dowiedziałam się, że matka mnie szuka.

– A gdzie jest?

– Na ganku.

Wyszłam na ganek i widzę, że matka stoi w samej sukience.

– Chciałaś ze mną mówić?

– Tak, chciałabym zrobić jeszcze jeden krok, żeby się pogodzić.

Przebac mi!

Zaczęła mnie całować, powtarzając: „Przebac, przebac!”. Ja też ją ucałowałam i poprosiłam, żeby się uspokoiła...

Rozmawialiśmy, stojąc na dworze. Jakiś przechodzień ze zdziwieniem patrzył na nas. Poprosiłam matkę, żeby weszła do domu.

Zastanówmy się: czy wersja, zgodnie z którą Tołstoj odszedł po to, by umrzeć, nie jest po prostu mitem, mało, że pozbawionym podstaw, to w dodatku dosyć okrutnym? Dlaczego nie zmienić punktu widzenia i nie spojrzeć na problem z najbardziej naturalnej strony – tak, jak patrzył sam pisarz? Tołstoj odszedł, żeby nie umrzeć. A jeśli umrzeć, to nie w wyniku kolejnego ataku.

Strach, że Sofia Andriejewna go doścignie, był nie tylko udręką moralną, ale też właśnie zwyczajnym strachem. Strach ów mijał, w miarę jak Tołstoj oddalał się od Jasnej Polany, chociaż głos sumienia nadal się w nim odzywał.

Kiedy wreszcie obaj z Makowickim wyjechali ze dworu i ze wsi na szosę, Lew Nikołajewicz, jak pisał lekarz, „dotąd milczący, smutny, zdenerwowany, urywanym głosem rzekł, jak gdyby skarżąc się i przepraszając, że nie wytrzymał i wyjeżdża w tajemnicy przed Sofią Andriejewną”. I od razu zadał pytanie: „Dokąd by tu wyjechać, żeby jak najdalej?”.

Kiedy wsiedli do osobnego przedziału wagonu drugiej klasy i pociąg ruszył, „Lew Nikołajewicz najwyraźniej nabrał pewności, że żona go nie dogoni; wesoło powiedział, że czuje się dobrze”. Ale kiedy się rozgrzał i napił kawy, powiedział nagle: „Co teraz z Sofią Andriejewną? Żal mi jej”.

To pytanie będzie go dręczyć do ostatnich świadomych chwil życia. I ci, którzy mają pojęcie o moralnym obliczu późnego Tołstoja, dobrze wiedzą, że odejście nie miało żadnego usprawiedliwienia. Z jego punktu widzenia właściwym zachowaniem było niesienie krzyża do końca, wyjazd zaś był uwolnieniem się od niego. Wszelkie dyskusje o tym, czy Tołstoj odszedł, żeby umrzeć, czy żeby połączyć

się z ludem, czy też po to, żeby wyzwolić swą nieśmiertelną duszę, byłyby słuszne, gdyby odnosiły się do jego marzeń, które snuł przez dwadzieścia pięć lat, ale nie do jego praktyki moralnej. Ta praktyka wykluczała egoistyczne podążanie za marzeniem ze szkodą dla żywych ludzi.

Dręczyło go to przez całą drogę z Jasnej Polany do Szamordina, kiedy jeszcze można było zmienić decyzję i wrócić. Ale on jej nie tylko nie zmienił i nie wrócił, ale uciekał coraz dalej, poganiając swoich towarzyszy. I takie jego zachowanie stanowi największą zagadkę.

Częściowe jej rozwiązanie znajdziemy w trzech listach Tołstoja do żony, napisanych w czasie ostatniej podróży. W pierwszym, „pożegnającym”, pisarz kładzie akcent na przyczyny moralne i religijne: „...nie mogę dłużej żyć w tym zbytku, w którym żyłem, i robię to, co zazwyczaj robią (w oryginale: «robi» – przyp. aut.) starcy w moim wieku: odchodzą od ludzi, żeby w odosobnieniu i ciszy przeżyć resztę swoich dni”.

Takie wytłumaczenie oszczędza żonę. W tym samym liście pisał: „Dziękuję Ci za uczciwe czterdziestoosmioletnie pożycie ze mną i proszę, byś wybaczyła mi wszystko, czym wobec Ciebie zawiniłem, tak samo jak ja z całej duszy wybaczam Ci wszystko, czym zawiniłaś wobec mnie”.

Poza tym, że list ów budzi autentyczne wzruszenie, każde słowo jest w nim jeszcze wyważone na wypadek jego publikacji. Nie bez powodu Tołstoj poprzedniego dnia napisał dwie jego brulionowe wersje, zanim go zostawił. Dla żony taki list był swego rodzaju listem żelaznym. Mogła go śmiało pokazywać dziennikarzom (i czyniła to). Jego sens, z grubsza rzecz biorąc, był następujący: Tołstoj odchodzi nie od żony, ale od Jasnej Polany. Nie może dłużej żyć w dworskim otoczeniu, które kłóci się z jego światopoglądem.

Być może Tołstoj wierzył, że Sofia Andriejewna zadowoli się tym jego wyjaśnieniem, nie zacznie go ścigać ani porywać się na szalone czyny. Kiedy jednak dowiedział się, że próbowała utopić się w stawie parkowym i dostał odpowiedź ze słowami: „Lowoczka, kochanie, wracaj do domu, ocal mnie od powtórnego samobójstwa” – zrozumiał, że groźby z jej strony trwają nadal. Wtedy postanowił

wyjaśnić jej wszystko wprost i wypowiedzieć to, co przemilczał w liście pożegnającym.

Pierwszego wariantu drugiego listu, napisanego w Szamordinie, nie wysłał. Był zbyt ostry. „Nasze spotkanie, jak już pisałem Ci, może tylko pogorszyć naszą sytuację: Twoją – tak mówią wszyscy i ja sam tak myślę, co zaś się tyczy mnie, to takie spotkanie, nie mówiąc już o powrocie do Jasnej Polany, jest po prostu niemożliwe i równałoby się samobójstwu”.

W liście, który ostatecznie został wysłany, ton jest łagodniejszy:

Twój list – wiem, że pisałeś go szczerze, ale nie jesteś władna wykonać tego, czego byś pragnęła. I nie chodzi o spełnienie jakichś moich życzeń czy wymagań, a jedynie o Twoją równowagę, spokojny, rozsądny stosunek do życia. A póki tego nie będzie, życie z Tobą jest dla mnie nie do pomyslenia. Powrót do Ciebie, kiedy jesteś w takim stanie, oznaczałby dla mnie rezygnację z życia. A ja nie przyznaję sobie prawa do czegoś takiego. Żegnaj, kochana Soniu, niech Ci Bóg pomaga. Życie nie jest żartem i nie mamy prawa odrzucać go z własnej woli, a mierzenie go za pomocą czasu też jest niemądre. Być może miesiące, które nam pozostały do przeżycia, są ważniejsze niż wszystkie minione lata, trzeba więc przeżyć je dobrze.

Odszedł, żeby umrzeć? Tak, jeśli rozumiemy przez to strach przed niemądrą, nieświadomą śmiercią, bo zgoda na coś takiego równała się w jego mniemaniu samobójstwu.

Tołstoj uciekał od takiej śmierci. Chciał umrzeć w pełni świadomości. I to było dla niego ważniejsze od wyrzeczenia się pańskich zbytków i połączenia z ludem.

Kiedy Sasza w Szamordinie zapytała go, czy nie żałuje, że tak postąpił z mamą, odpowiedział jej pytaniem na pytanie: „Czy człowiek może żałować, jeśli nie mógł postąpić inaczej?”

Dokładniej wytłumaczył własny postępek w rozmowie z siostrą, mniszką pustelni szamordińskiej, której to rozmowy świadkami były jego córka i Jelizawieta Oboleńska, bratanica, a zarazem, choć to dziwnie brzmi, powinowata Tołstoja (jego córka Masza wyszła za mąż za syna Oboleńskiej Nikołaja). Oboleńska zostawiła bardzo

interesujące wspomnienia o matce, a jedno z najważniejszych dotyczy spotkania Lwa Tołstoja z siostrą Marią w jej mniszej celi 29 października 1910 roku.

Dosyć było spojrzeć na niego, żeby zobaczyć, jak bardzo jest udre-  
czony fizycznie i duchowo... Opowiadając nam o swoim ostatnim  
ataku, powiedział:

– Jeszcze jeden taki atak – i koniec, przyjemna śmierć, bo  
w stanie pełnej nieświadomości. Ale ja bym chciał umrzeć przy-  
tomnie.

Potem zapłakał... Matka wyraziła przypuszczenie, że Sofia  
Andriejewna jest chora; Lew Nikołajewicz zastanowił się chwilę  
i odrzekł:

– Tak, tak, oczywiście, ale cóż miałem począć? Trzeba byłoby  
użyć przemocy, a tego nie mogłem zrobić. Dlatego odszedłem; te-  
raz chcę to wykorzystać, żeby zacząć nowe życie.

Wypowiedzi Tołstoja przekazane we wspomnieniach i dzien-  
nikach innych osób trzeba traktować ostrożnie i krytycznie, jeśli  
przekazują je osoby bliskie, bezpośrednio zaangażowane. Tylko ze-  
stawiając różne źródła, można znaleźć punkt przecięcia i wówczas  
przyjąć, że tu kryje się prawda. Pamiętać przy tym jednak należy, że  
prawdy nie znał nawet sam Tołstoj. Oto notatka w jego dzienniku  
z 29 października, napisana po rozmowie z siostrą Marią:

Ciągle myślałem o wyjściu ze swojej i jej (Sofii Andriejewny –  
przyp. aut.) sytuacji i nie mogłem wymyślić żadnego, a przecież  
ono, chce człowiek czy nie chce, znajdzie się, i to wcale nie takie,  
jakiego się spodziewa.

## Połączenie z ludem

Od pierwszych dni po wyjeździe Tołstoja gazety zaczęły przedsta-  
wiać własne interpretacje tego wydarzenia, wśród których znalazła  
się i taka: Tołstoj wyjechał, żeby połączyć się z ludem. Można użyć  
tu Tołstojowskiego terminu *oproszczenie*, upodobnienie się do pro-  
stego ludu.

Interpretacja ta dominowała w epoce radzieckiej. Wpajano ją  
uczniom w szkołach: Tołstoj zbuntował się przeciwko warunkom  
społecznym, w jakich żyli on sam i cały stan szlachecki. Nie wyzna-  
jąc marksistowskiego światopoglądu, zachował się jak anarchista,  
jak ci, co „idą w lud”; postąpił tak w dosłownym sensie.

To, że owa interpretacja została uprawomocniona przez ideolo-  
gię komunistyczną, składającą hołd bohaterowi artykułu Lenina  
*Lew Tołstoj jako zwierciadło rewolucji rosyjskiej*, nie oznacza, że tym  
samym była niesłuszna. W każdym razie jest w niej o wiele więcej  
prawdy niż we wszelkich romantycznych mitach, takich jak ten, że  
Tołstoj wyruszył na spotkanie śmierci. Tołstoj istotnie marzył skry-  
cie, by połączyć się z ludem, żyć tak jak on i nie różnić się od niego.  
Jakże był szczęśliwy, kiedy w czasie swoich spacerów wychodził na  
trakt kijowski, biegnący niedaleko Jasnej Polany, i przestawał być  
hrabią, rozplýwał się w tłumie pielgrzymów biorących go za chłop-  
skiego „dziadka”. Ileż drogocennych minut i godzin spędził na roz-  
mowach z chłopami z Jasnej Polany, Koczetów, Pirogowa, Nikolskie-  
go i rozmaitych innych miejsc, w których się znalazł i gdzie za swój  
pierwszy obowiązek uważał rozmowę z miejscowymi staruszkami.

Dwudziestowieczna inteligencja przyjęła, niestety, za normę  
wyśmiewanie „ludowości” Tołstoja. Do znudzenia powtarzano  
dowcip: „Jaśnie panie, płóg stoi przed pałacem! Czy jaśnie wiel-  
możny pan raczy dziś orać?”. W rzeczywistości udział w pracach  
chłopskich (orka, sianokosy, żniwa), do których nie bez powodze-  
nia starał się wciągnąć własne dzieci (zwłaszcza córki okazały się  
wdzięcznymi towarzyszkami tych prac), miał dla Tołstoja głęboki  
sens. Stanowiło to część nader złożonego systemu samowychowaw-  
czego, bez którego nie byłoby takiego fenomenu jak późny Tołstoj.  
W obrazie wielkiego mędrca i genialnego artysty, pokornie kroczą-  
cego w chłopskim przyodziewku za pługiem, jest coś niezwykle  
ważnego dla zrozumienia istoty ludzkiego bytowania, nie mniej  
ważnego niż obraz piramid egipskich czy też widok zwykłego wiej-  
skiego cmentarza. Nieprzypadkowo ten obraz nie wymaga przekła-  
du, jest zrozumiały dla każdej kultury narodowej, ponieważ nie wy-  
raża kaprysu rosyjskiego dziedzica, ale związek człowieka z ziemią  
i dosłowne ucieleśnienie maksymy biblijnej: „W pocie czoła chleb  
dobywał bédziesz”.

Pisarz wielkiej czystości i świętości mieszka wśród nas – z okazji osiemdziesięciolecia Tołstoja pisał Aleksandr Błok w artykule *Słońce nad Rosją*. – Często przychodzi mi na myśl: wszystko to nic, wszystko jest jeszcze stosunkowo proste i niegroźne, dopóki żyje Lew Nikołajewicz Tołstoj. Przecież geniusz samym swoim istnieniem zdaje się wskazywać, że są jakieś opoki, granitowe fundamenty: jakby dźwigał na własnych barkach, jakby swoją radością karmił i poił swój kraj, swój naród... Dopóki Tołstoj żyje, dopóki kroczy w bruzdzie za swoim pługiem, za swoim białym koniem, trwa jeszcze rosisty, świeży poranek, nie ma strachu, upiory drzemią i dziękujemy za to Bogu. Tołstoj idzie, a to przecież tak, jakby słońce poruszało się po niebie. A jeśli słońce zajdzie, jeśli umrze Tołstoj, odejdzie ostatni geniusz, co się wtedy stanie?

Błok pisał to dwa lata przed odejściem i śmiercią Tołstoja, ale jego słowa zawierają w sobie jakby ich przeczucie. Zachód – odejście – śmierć – tak widział Błok koniec życia pisarza. Nie mógł jeszcze wiedzieć, że i wyjazd z domu, i śmierć nastąpią w nocy, kiedy upiory nie drzemią. Charakterystyczne jest jednak, że rozmyślając o śmierci Tołstoja, Błok nie umiał wyobrazić go sobie inaczej jak na obrazie Riepina *Tołstoj za pługiem*.

Tym bardziej nie mógł wiedzieć, że Tołstoj początkowo wcale nie będzie zamierzał odejść w nieznanym kierunku. Pierwszy wariant odejścia przewidywał całkiem konkretny punkt docelowy. Była to wiejska chata...

Od 20 do 21 października 1910 roku w Jasnej Polanie gościł znajomy Lwa Nikołajewicza z guberni tulskiej, chłop Michaił Nowikow. Poznali się w 1895 roku w Moskwie, kiedy dwudziestoseścioletni Nowikow służył jako pisarz w sztabie wojskowym. Jego droga od rewolucyjnych porywów do idei Tołstojowskich nie była w owych czasach czymś wyjątkowym. Tołstoj jednak zapamiętał i odnotował w dzienniku wizytę tego porywczego, szczerego i nieokiełzanego człowieka. Wyniósł on ze sztabu tajne akta dotyczące strzałów oddanych przez wojsko do robotników fabryki Korzinki na w Jarosławiu i dostarczył Tołstojowi. Pisarz gorąco namawiał go, żeby zaniósł akta z powrotem. A jednak po miesiącu Nowikowa aresztowano, tyle że nie za kradzież dokumentów, ale za to

samo, za co dokładnie pół wieku później trafi do więzienia Solżenicyn: nazbyt swobodnie wyrażał się w prywatnej korespondencji o „pierwszej osobie” w państwie, to znaczy o cesarzu Mikołaju II. Później Nowikow gospodarował na małym kawałku ziemi, pisywał prozę i artykuły, i kilka razy spotkał się z Tołstojem. Po rewolucji posyłał śmiałe listy do Stalina i Gorkiego o ciężkiej sytuacji chłopstwa, ponownie trafiał do więzienia, a w 1937 roku został rozstrzelany. Pomimo swej niesłychanej śmiałości był to chłop zdumiewająco rozsądny, trzeźwy i bardzo pracowity, jeden z tych, którzy potrafili wykorzystać stołypinowską reformę rolną, powiększyć areał posiadanej ziemi i wyżywić rodzinę własną pracą.

Właśnie w tym człowieku pokładał nadzieję Tołstoj.

Michaił Nowikow odwiedził go 20 października i w rozmowie wyraził żal, że Tołstoj sam nie przyjedzie do niego w gości. Poprosił pisarza o nocleg, bo bał się spotkać po drodze pijanych włóczęgów. Pościelono mu w pokoju Makowickiego. Gość położył się już do łóżka, gdy nagle do pokoju wszedł Lew Nikołajewicz. Początkowo Nowikow wziął go za zjawę, bo „chodził tak lekko i bez szmeru”. Podczas tej wizyty w Jasnej Polanie zdumiał go wygląd gospodarza: „...wyglądał tak źle, że dziwiłem się, jak w ogóle taki wycieńczony i wyschnięty człowiek może żyć, myśleć i chodzić”. Tołstoj przysiadł na krawędzi łóżka i rozpoczął z gościem rozmowę, którą Nowikow przytacza w wydanych niedawno wspomnieniach. Niewtajemniczonemu czytelnikowi może wydać się dziwna, ale nie zapominajmy, że rozmawiając z chłopem, Lew Nikołajewicz starał się do niego dostosować, tak jak to zawsze czynił w podobnych sytuacjach i nawet dla Gorkiego podczas pierwszego spotkania w Chamownikach nie zrobił wyjątku, bo sądził, że to „prawdziwy człowiek ludu”.

Oczywiście – mówił Lew Nikołajewicz – gdybym jeszcze za młodu choć raz nakrzyczał na żonę, tupnął nogą, to z pewnością uległaby, tak jak posłuszne są wasze żony, ale byłem słaby i nie znosiłem w rodzinie awantur. Ilekroć się coś takiego zdarzyło, zawsze myślałem, że tylko ja jestem temu winny i nie mam prawa krzywdzić kogoś, kto mnie kocha, toteż z reguły ustępowałem.



„Za każdym razem mówił mi – wspominał Nowikow, mając na myśli swoje kilkukrotne odwiedziny w Jasnej Polanie – jak ciężko żyje się mu w domu, gdzie uważają go za darmozjadę, pasożyta, dlatego że swoją pracą nie przynosi dochodów rodzinie”.

Czyż trzeba tłumaczyć, że za pasożyta ani darmozjadą nikt go w rodzinie nie uważał? Byłoby to śmieszne, nawet jeśli pominąć fakt, że chociaż zrzekł się praw do swojej twórczości, to upoważnił Sofię Andriejewnę do wydawania dzieł powstałych przed 1881 rokiem (*Dzieciństwo, Lata chłopięce, Młodość, Opowiadania sewastopolskie, Wojna i pokój, Anna Karenina* i na dobrą sprawę wszystkie najlepsze rzeczy z literatury pięknej, które napisał), co przynosiło rodzinie realny dochód. Nowikow jednak tych słów raczej nie zmyślił. Najprawdopodobniej Lew Nikołajewicz chciał przemówić do chłopskiej mentalności, żeby powód swojego odejścia z majątku dobitnie i prosto wyjaśnić komuś, kto pracuje, wyętzając wszystkie siły na lichym spłachetku ziemi. „Żyję w tym domu tak, jakbym się smażył w piekle – uskarżał się – a ludzie mi zazdroszczą, mówią, że żyję po pańsku. Tego zaś, jak się tutaj męczę, nikt nie widzi i nie rozumie”.

Tamtej nocy Tołstoj zwierzył się Nowikowowi ze swego zamiaru.

Nie umrę w tym domu. Postanowiłem odejść w jakieś nieznanne miejsce, gdzie by mnie nikt nie znał. A może po prostu przyjdę umrzeć do pańskiej chałupy? Ale cóż, z góry wiem, że zaczniecie mnie łąać, przecież włóczęgów nigdzie nie lubią. Widziałem to w waszych chłopskich rodzinach, a ja przecież zrobiłem się taki nieporadny i niepotrzebny... Będę panu tylko przeszkadzał i zrzędził jak staruch.

Musiałem bardzo się starać, żeby po tych słowach się nie rozpląkać... – wspominał Nowikow. – Czułem z jednej strony wstyd, tak jakbym go zmusił, żeby się przede mną spowiadał, ale z drugiej strony – radość z tego, że nie zważa na różnice między nami i nie ukrywa przede mną swoich zmartwień i słabości, za co go zawsze kochałem i z całej duszy się do niego przywiązałem... Kochany, miły dziadku, czyż w owej chwili mogłem przypuszczać, że spędzasz ostatnie dni i w tym domu, i w tym życiu?...

Jeśli założyć, że Nowikow stosunkowo wiernie przytacza słowa Lwa Nikołajewicza, to trudno w nich nie dostrzec ukrytej ironii (biedny włóczęga, którego chłopci będą łąać) i ponownie – niewinnej zabawy w prostego chłopka. Znamienne, że kiedy Lew Nikołajewicz opowiadał córce Aleksandrze o swojej rozmowie, lekko się podśmiewał.

Kiedy przyszedłem do niego po listy, do salonu, ojciec wesoło i trochę chytrze się uśmiechając, zaprowadził mnie do gabinetu, a stamtąd do sypialni.

– Chodźmy, chodźmy, powiem ci coś w wielkim sekrecie! W wielkim!

Szłam za nim i patrząc na niego, czułam, że jest mi lżej.

– Wiesz, co wymyśliłem? Mówiłem trochę Nowikowowi o naszej sytuacji, o tym, jak mi tu ciężko. I że pojedę do niego. Tam już mnie nie znajdą. A wiesz, co mi na to odpowiedział? Że jego brat ma żonę pijaczkę i jeśli ta bardzo zaczyna dokazywać, to brat przyłoży jej po plecach i wtedy jest jej lepiej. Pomaga. – Ojciec zaśmiał się dobrodusznie... Ja też się roześmiałam i opowiedziałam ojcu, jak kiedyś stangret Iwan wioził Olgę (synowa Tołstoja, pierwsza żona syna Andrieja – przyp. aut.), która zapytała go, co się dzieje w Jasnej Polanie. Odpowiedział, że dzieje się źle, po czym odwrócił się do niej i powiedział:

– A już niech mi jaśnie pani wybaczy to, co powiem. U nas, na wsi, jak baba się znarowi, to mąż ją zaraz – lejcami! I od razu się robi słodziutka!

Oczywiście nie sposób traktować tego poważnie. Widać jednak w domu panowała taka atmosfera, że podobne żarty stały się możliwe.

O spotkaniu z Nowikowem Lew Nikołajewicz pisze w dzienniku sucho: „Przyjechał Michaił Nowikow. Dużo z nim rozmawiałem. Naprawdę mądry chłop”.

Od pewnego czasu Tołstoj bał się pisać w dzienniku całą prawdę, wiedząc, że Sofia Andriejewna zdobyła klucze od jego biurka i czyta jego codzienne zapisy. Zaprowadził nawet specjalny notatnik, w którym zaczął pisać *Dziennik tylko dla siebie*; chował go potem w cholewie buta. 24 września pisał: „Zgubiłem mały dziennik”.

Nie zgubił. Żona znalazła go w bucie i zabrała do siebie. Według jej późniejszej wersji przypadkiem upuściła pościel na but i... Ale w tym wypadku nie to jest istotne. Ważniejsze, że atmosferze w domu dziwili się służący i jasnopolańscy chłopci, a Tołstoj w rozmowach musiał jakoś rozładowywać niezręczną sytuację, między innymi za pomocą takich „żartów”.

Decyzja jednak, żeby wyjechać do Nowikowa, nie okazała się żartem. 24 października pisarz wysłał list:

Michaile Pietrowiczu, w związku z tym, co mówiłem przed Pańskim wyjazdem, zwracam się do Pana z następującą prośbą: gdyby rzeczywiście zdarzyło się tak, że bym do Pana przyjechał, to czy mógłby Pan znaleźć mi w swojej wsi choćby najmniejszą, ale osobną i ciepłą chałupkę, tak że Pana i Pańską rodzinę krepowałbym tylko przez bardzo krótki czas? Przekazuję też wiadomość, że gdybym musiał zadepeszować do Pana, to depeszę nadałbym nie we własnym imieniu, ale jako T. Nikołajew.

Będę czekał na Pańską odpowiedź, po przyjacielsku ściskam rękę.

Lew Tołstoj

Proszę wziąć pod uwagę, że wszystko to powinno być wiadome wyłącznie Panu.

Gdzież tu miejsce na żarty! W liście po raz pierwszy mowa jest o tajnym szyfrze, którego Tołstoj, Sasza i Czertkow<sup>1</sup> będą używali w czasie ucieczki z Jasnej Polany, żeby oszukać Sofię Andriejewnę i dziennikarzy. Wielki Tołstoj, gardzący pseudonimami, niechętnie się podpisywał własnym nazwiskiem zuchwałych listów do carów, Stołypina i Pobiedonoscewa, skryje się w cieniu jakiegoś Nikołajewa.

<sup>1</sup> Władimir Czertkow (1854–1936) – najbliższy przyjaciel Lwa Tołstoja, którego poznał w roku 1883 i stał się wkrótce jego wyznawcą. Za pomoc okazywaną prześladowanym sekciarzom w 1897 roku władze carskie aresztowały go i zmusiły do emigracji. Wyjechał wówczas do Anglii, gdzie wydawał zakazane w Rosji dzieła Tołstoja; w 1908 roku powrócił do kraju. Za czasów radzieckich został głównym redaktorem dziewięćdziesięciotomowego wydania dzieł zebranych Tołstoja.

Po otrzymaniu listu Nowikow się zafrasował. Co innego „jak chłop z chłopem” zwierzać się sobie w przytulnym domu w Jasnej Polanie, a całkiem co innego brać na siebie odpowiedzialność wobec całego świata, że się ukryło Tołstoja jak zbiega.

Nie mogę sobie wybaczyć – pisał Nowikow we wspomnieniach – że tak się guzdrałem z odpowiedzią na jego list, a Lew Nikołajewicz, jak się później okazało, czekał na nią dwa dni i dopiero wtedy uznał, że skoro nie odpowiedziałem, to nie może do mnie pojechać, i obrał kierunek na południe, do znajomych; moją odpowiedź dostał na stacji Astapowo, kiedy już był chory. Kto wie, gdyby stało się inaczej, może pożyłby jeszcze kilka lat, bo dwugodzinną jazdą z Jasnej Polany do naszej stacji by mu nie zaszkodziła, tym bardziej że chata, o którą pytał, czysta i ciepła, była pusta i jakby czekała na mieszkańców. Zresztą nawet w mojej chałupie nie była mała wygodna izdebka, gdzie mógłby zatrzymać się przez jakiś czas, przez nikogo niedostrzeżony.

Nigdy nie wybaczę sobie tego błędu!

Nowikow niepotrzebnie winił siebie. Ani Tołstoj nie był igłą, ani też tulska wieś – stogiem siana. Ze swoim wyglądem, znanym całemu światu, wobec istnienia sieci korespondentów, detektywów państwowych i prywatnych, skazany był na bardzo szybkie odnalezienie.

Ciekawe jest co innego. Sama owa chata, „czysta i ciepła”, pojawiła się we wspomnieniach Nowikowa później, po śmierci pisarza. W jego odpowiedzi nie tylko nie było mowy o żadnej chacie, ale i sama odpowiedź była w istocie uprzejmą odmową. Dlatego, gdyby nawet się nie spóźnił i Tołstoj dostałby go nie w Astapowie, śmiertelnie chory, ale w Jasnej Polanie, nic to by nie zmieniło. Po prostu nie miał dokąd uciekać, a Nowikow starał się mu to wytłumaczyć.

Drogi Lwie Nikołajewiczu, otrzymałem Pański list i jestem bardzo wzruszony, że mnie Pan traktuje tak życzliwie i ufnie. Nie mogłem odpowiedzieć od razu, żeby nie postąpić pochopnie. Zawsze byłem w stosunku do Pana szczerzy i mówiłem to, co

miałem w sercu, więc teraz postanowiłem powiedzieć Panu tylko to, co czuję, jeśli chodzi o wypowiedzianą w liście prośbę, a bez myśli, czy Panu pochwalić, czy też nie. Minęła dla Pana ta pora, kiedy i dla dobra sprawy, i z własnego świadomego wyboru powinien Pan być zmienić warunki życia, i teraz zmieniać ich na długo nie ma najmniejszego sensu... Choćbym nie wiem jak pragnął widzieć Pana wyswobodzonego, ze wszystkimi prostymi ludźmi, to chcąc także, by w tak starym ciele ocalało życie dla drogiego wszystkim obcowania z Panem – nie mogę pragnąć tego poważnie. Chciałbym tylko, żeby zewnętrzne warunki nie ograniczały reszty Pańskiego tutejszego życia, tak by mógł Pan obcować z tymi, którzy Pana kochają, a dla takich tymczasowych odwiedzin przyjaciół na dzień, dwa, tydzień, dwa tygodnie czy miesiąc moja chałupa jest bardzo niedogodna. Jest w niej jasna izdebka, którą wszyscy członkowie mojej rodziny z ochotą Panu odstąpią i z miłością będą Panu służyć, tym bardziej że nie mam bardzo małych dzieci, które mogłyby nie w porę hałasować. Najmłodszy ma pięć lat. Tak myślę, a jeśli Pan myśli inaczej, to niech będzie nie tak jak ja, ale jak Pan sobie życzy, i moja izdebka może być do Pańskiego użytku tak długo, jak Pan zechce. W szczególności od kwietnia po październik można u mnie mieszkać bez żadnego wzajemnego skrupowania. Boimy się nie tego, że nas Pan ścieśni, ale przeciwnie...

Kochający Pana włościanin  
Michał Nowikow

W postscriptum następowało wyjaśnienie w sprawie osobnej chaty:

Co się zaś tyczy osobnej chaty, myślę, że Pan mieszkać tak nie może z przyczyny Pańskiej słabości. Chłopi zresztą całkiem osobnych chat nie mają. Zazwyczaj są drugie izby, zimne, które wprawdzie łatwo, po zrobieniu jakiegoś remontu, przysposobić do mieszkania, ale te nie są osobne, sąsiadują przez sień. Taką sześcioarszynową<sup>1</sup> izbę ma mój sąsiad, który nie odmówi jej Panu na mieszkanie. Albo

na przykład moja starowinka ciotka na przyszłą wiosnę buduje sobie taką samą sześcioarszynową izbę. Ciotka jest samotna i jako mądra staruszka też będzie rada Panu dać schronienie i służyć Panu.

Nie ma wątpliwości, że Tołstoj z jego skrajną niezależnością, a zarazem delikatnością, na takie warunki by się nie zgodził. Nowikow też to rozumiał... Tak samo jak to, że dla chorego starca zmiana miejsca zamieszkania późną jesienią oznacza szaleństwo czystej wody! Trzeba było poczekać do wiosny.

Ale Tołstoj nie mógł czekać.

List Nowikowa dopiero 3 listopada w Astapowie przeczytał głośno Czertkow. Lew Nikołajewicz uważnie go wysłuchał i poprosił, by na kopercie napisano: „Podziękować. Pojechałem w zupełnie innym kierunku”.

### „Smutek żelazny, kolejowy...”<sup>1</sup>

Ze Szczokina do Gorbaczowa jechali w przedziale wagonu drugiej klasy. Zostawili za sobą dwór i wieś Jasną Polanę, przez którą dwie godziny wcześniej przejechał budzący zdumienie orszak. W wolancie<sup>2</sup>, zaprzężonym w parę koni, siedział stareńki hrabia w watowanej sukmanie i siermiędze; na głowę, która bardzo marzła, włożył dwie czapki. Obok niego w brązowym wytartym kożuchu i żółtej wołokowej czapeczce – lekarz Duszan Makowicki, niewzruszony, z niezmiennym wyrazem twarzy; na przedzie, na trzecim koniu – stajenny Fila z płonąca pochodnią (według wersji Saszy) albo latarnią (według Makowickiego). Mieszkańcy wsi wstają wcześniej, w niektórych chatach więc już świeciło się w oknach, palono w piecach. Na drugim końcu wsi rozwiązały się lejce. Makowicki zszedł z wolanta, żeby odszukać ich koniec, a przy okazji sprawdził, czy Lew Nikołajewicz ma okryte nogi. Tołstoj tak się spieszył, że krzyknął na Makowickiego. Na ten krzyk z pobliskich domów wyszli wieśniacy. Niema scena.

<sup>1</sup> Aleksandr Błok, *Na kolei* (jesli nie zaznaczono inaczej, teksty rosyjskie w przekładzie Jerzego Czecha – przyp. red.).

<sup>2</sup> Wolant – pojazd resorowany, bez budy.

<sup>1</sup> Arszyn – przedrewolucyjna miara długości (w przybliżeniu 0,71 m).

Kiedy Makowicki kupował w Szczokinie bilety, początkowo nie chciał wymienić Gorbaczowa, tylko inną stację, żeby zmylić pogoń. Zrozumiał jednak, że kłamstwo byłoby nie tylko rzeczą brzydką, ale i bezcelową.

W Astapowie Sofia Andriejewna będzie później wypytywać Makowickiego:

- Dokąd właściwie jechaliście?
- Daleko.
- No, ale dokąd?
- Najpierw do Rostowa nad Donem, tam chcieliśmy postarać się o paszporty zagraniczne.
- No, a dalej?
- Do Odessy.
- A potem?
- Do Konstantynopola.
- A później dokąd?
- Do Bułgarii.
- Czy ma pan pieniądze?
- Pieniądzy jest dosyć.
- No, ile?
- ...

Tę rozmowę przekazał starszy lekarz szpitala ziemskiego A.P. Siemionowski, którego 1 listopada do Astapowa wezwano telegramem z Dankowa, najbliższego miasta. On też we wspomnieniach pisał o swojej zdumiewającej rozmowie z Makowickim, w której ten przyznał się, że kiedy kupował bilety na stacjach, nie płacił pieniędzmi, tylko informował kasjerów, że bierze bilety dla Tołstoja: „Potem się rozliczymy”. Bilety dostawał.

Tołstoj okazał się marnym konspiratorem. W Szczokinie, kiedy wszedł pierwszy do budynku dworcowego, od razu zapytał bufetowego: czy jest połączenie z Gorbaczowa do Kozielska. Potem jeszcze się upewnił u dyżurnego na stacji. (Następnego dnia Sofia Andriejewna już wiedziała od kasjera, dokąd mniej więcej kieruje się mąż). Kiedy Makowicki przepakowywał rzeczy, odsyłając to, co niepotrzebne, czterysta kroków dalej Tołstoj spacerował z chłopcem,

który jechał do szkoły. Nadjechał pociąg. „Pojedziemy z tym chłopcem” – rzekł Tołstoj.

W pociągu Lew Nikołajewicz uspokoił się, pospał półtorej godziny, potem poprosił Makowickiego, żeby dał mu *Krąg lektur* albo *Na każdy dzień*, wybory mądrych myśli, które zestawiał. Makowicki ich nie znalazł.

Do najbardziej przykrych spraw podczas ostatniej podróży Tołstoja należało to, że w nowej sytuacji, do której nie był przyzwyczajony, musiał nieustannie rezygnować ze swoich wieloletnich nawyków. Wydawało mu się, że potrzebuje naprawdę niewiele, bo aż tak uprościł swoje codzienne życie w Jasnej Polanie... Ale jak na złość właśnie tych drobiazgów cały czas brakowało...

Dlatego wcale nie brzmi śmiesznie okrzyk Sofii Andriejewny po ucieczce męża: „Biedny Lowoczka! Kto mu tam masła przyniesie!”.

A już całkiem wzduszające jest, że wyprawiając się do Astapowa, Sofia Andriejewna nie zapomniała zabrać ze sobą poduszeczki, własnoręcznie uszytej, na której pisarz zwykł był spać. Ale o tym później.

Począwszy od zgubienia czapki w sadzie, jasnopoląńskiego zbiega co chwila spotykają przykrości i wszystko to od razu spada na Makowickiego.

Z Gorbaczowa do Kozielska Lew Nikołajewicz koniecznie chciał jechać w wagonie trzeciej klasy, z prostymi ludźmi. Usiadł na drewnianej ławce i powiedział: „Jak dobrze, jaka swoboda!”.

Ale Makowicki po raz pierwszy uderzył na alarm. Pociąg z Suchinicz do Kozielska był towarowy, mieszany, z jednym wagonem trzeciej klasy, przepełnionym i przesiąkniętym dymem. Było tak ciasno, że pasażerowie przechodzili do wagonów towarowych. Nie doczekawszy się odejścia pociągu i nic nie mówiąc Tołstojowi, Makowicki podążył do zawiadowcy stacji i zażądał, by doczepiono jeszcze jeden wagon. Zawiadowca odesłał go do innego urzędnika, ten inny wskazał dyżurnego. Dyżurny przebywał akurat w wagonie i gapił się na Tołstoja, którego pasażerowie już rozpoznali. Rad byłby mu nawet pomóc, ale okazał się nie tym dyżurnym, który odpowiada za wagony. „Ten” dyżurny zresztą też tam stał i przyglądał się Tołstojowi. Makowicki powtórzył prośbę.

Dyżurny jakoś niechętnie (cedząc słowa) i niezdecydowanie wysłał pracownika kolei z poleceniem do nadkonduktora, żeby doczepiono drugi wagon trzeciej klasy – pisze Makowicki. – Po sześciu minutach parowóz przeciągnął wagon koło naszego pociągu. Nadkonduktor, który wszedł, by skontrolować bilety, oświadczył pasażerom, że zostanie doczepiony drugi wagon i wszyscy się pomieszczą, bo wielu tymczasem stało w wagonie i na platformach. Rozległ się jednak drugi dzwonek, pół minuty później – trzeci, a wagonu nie doczepiono. Pobiegłem do dyżurnego. Odpowiedział mi, że nie ma dodatkowego wagonu. Pociąg ruszył. Od konduktora dowiedziałem się, że wagon, który dopiero co przetaczano, okazał się potrzebny do przewiezienia uczniów szkolnych ze stacji. [...] Wagon nasz był najgorszy i najciaśniejszy, jakim kiedykolwiek zdarzyło mi się jechać w Rosji – wspomina dalej Makowicki. – Drzwi umieszczono niesymetrycznie w stosunku do korytarza. Kiedy pociąg ruszał, wchodzący ryzykował, że rozbije sobie twarz o kant oparcia, który wypadał akurat na wprost drzwi; trzeba go było obchodzić. Przedziały w wagonie były wąskie, między ławkami brakowało przestrzeni, miejsca na bagaże też nie starczało. Było duszno.

Makowicki zaproponował Tołstojowi, że podścieli mu pled. Tołstoj nie chciał. „Podczas tej podróży niechętnie przyjmował usługi, z których przedtem korzystał”.

Wkrótce zaczęły mu dokuczać duchota i dym, bo połowa pasażerów paliła tytoń. Tołstoj włożył płaszcz futrzany i czapkę, głębokie kalosze zimowe, i wyszedł na tylną platformę. Ale i tam ludzie palili. Wówczas przeszedł na platformę z przodu, gdzie dął wiatr z naprzeciwka, za to nikt nie palił; stali tam tylko baba z dzieckiem i jakiś chłop...

Spędzone na platformie trzy kwadransy Makowicki nazwie później „feralnymi”. Wystarczyły, żeby się przeziębili.

Kiedy Tołstoj wrócił do wagonu, zgodnie ze swoim zwyczajem szybkiego zapoznawania się z ludźmi, wdał się w rozmowę z pięćdziesięcioletnim chłopem: o rodzinie, gospodarstwie, zwózce, tłuczeniu cegły. Lwa Nikołajewicza interesowały wszystkie

drobiazgi. *Ein typischer Bauer*<sup>1</sup> – powiedział po niemiecku do Makowickiego.

Chłop okazał się rozmowny. Śmiało rozprawiał o handlu wódką, skarżył się na ziemianina B., z którym gmina nie podzieliła się lasem, za co władze przeprowadziły we wsi „egzekucję”. Siedzący obok geometra ujął się za B. i zaczął zwałać wszystko na chłopów. Rozmówca jednak upierał się przy swoim.

– My pracujemy więcej niż wy, chłopie – powiedział geometra.

– Tego nie można porównywać – zaproponował Tołstoj.

Chłop przytaknął, geometra nadal się kłócił. Ani trochę go nie speszyło, że kłóci się z samym Tołstojem. „Znałem pańskiego braciszka, Siergieja Nikołajewicza” – powiedział. Według Makowickiego „gotów był kłócić się bez końca, i to nie po to, żeby dojść do prawdy w rozmowie”, ale żeby za wszelką cenę pokazać, że ma rację. Spór przeniósł się na zagadnienia ogólniejsze: system jedyne go podatku Henry’ego George’a<sup>2</sup>, Darwina, na naukę oraz wykształcenie. Tołstoj się ożywił, podniósł lekko i przemawiał około godziny. Z obu końców wagonu napchało się publiki: chłopów, mieszczan, robotników, inteligencji. „Dwaj Żydzi” – zauważył Makowicki, który już w czasach austro-węgierskiej młodości żywił chorobliwą niechęć do Żydów. Jakaś gimnazjalistka zapisywała słowa Tołstoja, potem przestała i też włączyła się do sporu...

– Ludzie potrafią już latać! – powiedziała.

– Niech pani zostawi latanie ptakom – odparł Tołstoj. – Ludzie powinni poruszać się po ziemi.

Absolwentka gimnazjum w Bielowie, T. Tamańska, okazała się jedyną osobą, która zapisała wspomnienie o podróży Tołstoja do Koziełska i opublikowała je w gazecie „Głos Moskwy”. Wspominała, że Tołstoj miał na sobie „...czarną, sięgającą prawie do kolan koszulę i wysokie buty. Na głowę, zamiast okrągłego sukienego kapelusza, włożył czarną jedwabną jarmułkę”.

<sup>1</sup> *Ein typischer Bauer* (niem.) – typowy chłop.

<sup>2</sup> Henry George (1839–1897) – amerykański publicysta i ekonomista, za główną przyczynę nędzy uważał monopol własności ziemskiej i postulował wprowadzenie tylko jednego podatku: od przychodów z ziemi (*land value tax*).

Makowicki, który ubóstwiał Tołstoja i już na serio obawiał się o jego zdrowie, zdegustowany był takim spoufalaniem się z pisarzem. Kiedy Tołstoj upuścił rękawicę i przyświecając sobie latarką, szukał jej na podłodze, gimnazjalistka nie omieszkła zauważyć: „No i przydała się nauka, Lwie Nikołajewiczu!”

Kiedy Tołstoj, zmęczony dyskusją i dymem tytoniowym, jeszcze raz udał się na platformę, żeby odetchnąć, geometra i dziewczyna podążyli za nim z „nowymi kontrargumentami”. Wysiadając w Bielowie, gimnazjalistka poprosiła o autograf. Pisarz podpisał się „Lew Tołstoj”.

Chłop usłyszał od Lwa Nikołajewicza, że ten wybiera się do Klasztoru Szamordińskiego, a przedtem chce odwiedzić Pustelnię Optyńską. „Lepiej, ojczulku, wstąp do klasztoru” – poradził chłop. „Światowe sprawy trzeba porzucić, za to ratować duszę. W klasztorze już pozostań”.

Lew Nikołajewicz odpowiedział mu dobrotliwym uśmiechem.

W końcu wagonu ktoś zagrał na harmonii i zaśpiewał.

Tołstoj z ochotą słuchał i chwalił wykonawców.

Pociąg jechał powoli, na przejechanie stu wiorst z kawałkiem potrzebował sześć i pół godziny. „Ta powolna jazda rosyjską koleją pomagała zabić Lwa Nikołajewicza” – pisał Makowicki.

Okolo piątej po południu wysiedli w Kozielsku.

Przed sobą mieli Pustelnię Optyńską i Szamordino. W tym czasie Tołstoj jeszcze nie wiedział, co działo się w Jasnej Polanie po jego nocnej ucieczce. Sofia Andriejewna dwukrotnie usiłowała popełnić samobójstwo. Za pierwszym razem wyciągnięto ją ze stawu, za drugim – złapano na drodze wiodącej do niego. Potem tłukła się w pierś ciężkim przyciskiem do papieru i młotkiem, wołając: „Pęknij, moje serce!”. Kłuła się nożem, nożycami, szpillkami. Kiedy jej odebrano te przedmioty, groziła, że rzuci się z okna lub utopi w studni. Równocześnie posłała na stację, żeby się dowiedziano, dokąd mąż kupił bilety. Kiedy usłyszała, że Lew Nikołajewicz i Makowicki pojechali do Gorbaczowa, kazała lokajowi wysłać tam telegram, ale nie ze swoim podpisem: „Wracaj niezwłocznie. Sasza”. Lokaj powiedział o tym Saszy, która wysłała telegram neutralizujący poprzedni: „Nie przejmuj się, ważne są tylko telegramy podpisane przez Aleksandrę”.

Matka usiłowała przechytrzyć córkę, a córka – matkę. „Znajdę go!” – krzyczała Sofia Andriejewna. „Jak mnie upilnujecie? Wyskończę przez okno, pójdę na stację. Co mi zrobicie? Byłoby tylko dowiedzieć się, gdzie jest! A wtedy już go nie wypuszczę, dniem i nocą będę pilnowała, będę spała pod jego drzwiami!”

Wieczorem 28 października na nazwisko Czertkowa nadszedł telegram: „Nocujemy Optynie. Jutro Szamordino. Adres Podborki. Zdrowy. T. Nikołajew”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Błędy i opuszczenia w telegramach i cytatach za oryginałem (przyp. red.).

Ponad sto lat temu Lew Tołstoj potajemnie uciekł z domu. Znalaziono go niewiele później na małej stacji w miejscowości Astapowo. Umierał. Od tego czasu szczegóły ucieczki i śmierci geniusza obrosły mnóstwem mitów i legend...

Na wieść o agonii Tołstoja zjawili się dziennikarze, by na bieżąco relacjonować stan zdrowia „sumienia naradu”. To, co miało być dla Tołstoja początkiem nowego życia jako pielgrzymującego ascety, stało się medialnym cyrkiem, w który włączyły się najważniejsze siły ówczesnej Rosji.

Pawieł Basiński na podstawie dokumentów i archiwaliów przedstawia żywą rekonstrukcję tego zdarzenia. Opisuje też trudne relacje Tołstoja z rodziną, zwłaszcza z żoną, Sofią, sprawę wielokrotnie zmienianego testamentu, a także pokazuje, że nawet we współczesnej Rosji – podobnie jak wtedy, gdy żył – Lew Tołstoj jest niewygodny.

**PAWIEŁ BASIŃSKI** (ur. 1961) – niezwykle ceniony pisarz, dziennikarz, krytyk i literaturoznawca. Członek Związku Pisarzy Rosyjskich, wykładowca rosyjskiej literatury współczesnej. Zasiada w jury Nagrody Sołżenicyna. Autor kilkunastu książek: antologii wierszy, zbiorów esejów i powieści. Jest specjalistą nie tylko od Lwa Tołstoja, ale i Maksyma Gorkiego czy Osipa Mandelsztama. *Ucieczkę z raj* uhonorowano jedną z najbardziej prestiżowych rosyjskich nagród literackich „Bolszaja Kniga” oraz tytułem „Książka Roku 2010”.



cena 54,90 zł

PATROWAT MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIII

LABORATORIUM  
**ROOM**



lubimyczytać.pl